Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 15 stycznia 1911 №12.

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZE[NIA]
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz p[o] ... drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HOPCZYC.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sprawa przewodnictwa Koła polskiego.

Prof. dr Stan. Starzyński ogłosił oświadczenie następujące:

„Aby uniknąć wszelkich zbytecznych kombinacyi, oświadczam, że pod żadnym warunkiem i w żadnym razie nie mógłbym przyjąć godności prezesa Koła polskiego, a więc też nie jestem kandydatem na to stanowisko — i upraszam o dosłowne ogłoszenie tego oświadczenia“.

A zatem, po oficyalnem zrzeczeniu się kandydatury przez wiceprezesa p. Starzyńskiego istnieje jedna tylko kandydatura pos. **Pawła Stwiertni.**

Pos. Stwiertnia, z chwilą kiedy kandydatura jego została zgłoszona jako oficyalna, dowiódł wielkiej delikatności, gdyż natychmiast wyjechał onegdaj do Stanisławowa i wróci dopiero w niedzielę wieczorem. Takim postępowaniem chciał on zaznaczyć, że nie ma zamiaru agitować za sobą i że wybór jego o ile nastąpi, będzie istotnie wyrazem opinii jego kolegów klubowych.

Za kandydaturą posła Stwiertni istnieje obecnie większość, do której należą wszyscy posłowie konserwatywni, narodowo-demokratyczni, grupa posła Kozłowskiego, grupa posła ks. Stojałowskiego i część demokratów krakowskich Natomiast część demokratów krakowskich i ludowcy oświadczają się za kandydaturą posła dra Germana. Grupa ta jednak oficyalnie tego nie uczyniła.

Sprawa teatru miejskiego.

W dalszym ciągu swych wywiadów sprawozdawca „Nowin“ zwrócił się do p. radcy dyr. Szatkowskiego, delegata rady miejskiej do komisyi teatralnej.

Radca dyr. Szatkowski, delegat rady miejskiej:

„Jestem stanowczym przeciwnikiem umiastowienia teatru miejskiego a to zarówno ze względów artystycznych jak finansowych. Umiastowienie teatru pociągnęłoby za sobą tak znaczne koszta, że Kraków w obecnej chwili absolutnie na taką imprezę pozwolić sobie nie może. Wprawdzie w ręku jednostki teatr miejski przynosi pewne zyski, z chwilą jednak, gdyby przeszedł w zarząd miejski deficyt byłby niewątpliwy. Poucza nas o tem najlepiej doświadczenie innych miast. N. p. gmina m. Berna, mimo, że 80% z ogólnej liczby biletów, stanowią abonamenty i mimo tego, że mieszkańcy są zamożniejsi, dopłaca rokrocznie około 100.000 kor. do swego teatru. Jest tam wprawdzie także opera i operetka, co znacznie podnosi koszta, w każdym jednak razie, deficyt ten powinien dla nas stanowić wielką przestrogę.

Sprawa teatru miejskiego — jak przypuszczam — rozpatrywaną będzie przez radę w najbliższym czasie. Że jeszcze dotąd nie przyszła pod obrady, winy nie należy przypisać komisyi, która cały materyał już przygotowała, lecz niepomyślnemu zbiegowi koliczności, który miarodajnym czynnikom w Radzie miejskiej nie pozwolił wcześniej się nią zająć.

Co się tyczy ogłoszenia konkursu o dzierżawę teatru na następne trzechlecie to, chociaż nie znam nazwiska kontrkandydatów, byłbym stanowczo za tem, by p. Solskiego na tem stanowisku zatrzymać. P. Solski bowiem podczas ubiegłego sześciolecia dzierżawy trzymał się zawsze ściśle kontraktu i zleceń komisyi, nigdy zaś nie miał zatargów z gminą. Jako artysta i kierownik swą znakomitą grą, ogromem pracy około rozwoju teatru, niepożytą energią, odniósł pełny sukces. P. Solski również jako reżyser posiada niezmierne zalety, przeto nie widzę potrzeby zmiany w kierownictwie. W końcu musimy się także i z tem liczyć, że p. Solski spełniał swe zadanie ku zadowoleniu publiczności i że krytyka zachowywała wobec niego prawie zawsze stanowisko przychylne. Miałbym mu jednak do zarzucenia, że personal pozostawia w kilku kierunkach wiele do życzenia, ale przypuszczam, że p. Solski brakowi temu w przyszłości zapobiegnie.

Co do zaprowadzenia opery i operetki w teatrze krakowskim, na projekt podobny nigdy zgodziłbym się nie mógł. Kraków bowiem jest jeszcze na przedsięwzięcia tego rodzaju za małym i za ubogim, a wprowadzenie ich u nas bardzo szkodliwie oddziałałoby na dramat. Teatr nasz oprócz tego ma charakter wybitnie literacki, zaprowadzenie zatem opery a w szczególności operetki pociągnęłoby za sobą znaczne obniżenie poziomu artystycznego.

Demoniczna miłość we Włoszech.

Nieokiełzany temperament Włochów tworzy tragedye, wobec których bledną wyobraźnia poetów.

W Tenerchii pod Neapolem w r. 1905 chłopka Marya Bracco zabiła przez zemstę swoją teściową, a ciało jej poćwiartowała. Zadziwiajaca jej piękność wzbudziła litość sędziów przysięgłych i skazano ją tylko na cztery lata więzienia, tak że w r. 1909 powróciła do wsi rodzinnej.

Tymczasem w tej samej wsi zdarzyła się straszna tragedya.

O żonie jednego z włościan wychodźców, Tekli Dmuero, zaczęły krążyć wieści, że nawiązuje pokątne miłostki. Nagle mąż wrócił z Ameryki, zmusił żonę do przyznania się i w szaleństwie rozpaczy zabił naprzód swojego ojca, a potem żonę — i sam się oddał w ręce sądu, który go wypuścił na wolność.

Teraz Marya Bracco, która zabiła i rozćwiartowała teściową i Dimuro, który zabił ojca i żonę, poczuli ku sobie szatański pociąg. Była to miłość wprost demoniczna dwojga ludzi, zwalanych krwią.

Z przerażeniem patrzyła na to matka Maryi Bracca. A oni chodzili wszędzie. Wśród tłumu, przyciśnięci do siebie, słuchali mszy w kościele.

Matka Maryi błagała o pomoc świętego Michała, patrona wsi — niech jej da wykonać potworną zemstę. Podeszła do Dimuro z tyłu i rozwaliła mu czaszkę polanem.

Gdy prowadzono starą do ratusza, szedł z nią taki tłum, że sala zawaliła się pod tym ciężarem i 40 osób wpadło do stajni pod salą ratuszową położonej. W dodatku wszczął się pożar, który omal nie spalił całej wsi.

Schwytanie „Czarnej ręki“.

Straszna banda, która napełniała przerażeniem ludność włoską Nowego Jorku i rozciągała swoje krwawe sieci na miasta włoskie w Europie, została nareszcie schwytaną.

Banda postępowała z bezprzykładnem okrucieństwem i tajemniczością. Nagle, niewiadomo jakim sposobem, ginęły bogatszym Włochom dzieci. Nieszczęśliwi rodzice otrzymywali jednocześnie rozkaz zapłacenia jakiejś wysokiej sumy z nadmienieniem, że jeżeli suma nie będzie wypłaconą w żądanym terminie, to dzieci umrą straszną śmiercią.

Jeżeli pod taką groźbą wypłacono pieniądze, zanosząc je na umówione miejsce, to dziecko wracało, ale tylko po to, żeby zginąć znowu. Na kogo zwróciła uwagę „Czarna ręka“, dla tego nie było ratunku. Albo nędza, albo śmierć, albo jedno i drugie, bo biada tym, którzy dawali znać policyi! Ci nigdy nie byli pewni życia, jak również i tacy, którzy lekceważyli groźby „Czarnej ręki“. Przed kilku miesiącami zamordowano w Nowym Jorku młodego doktora i jego żonę, bo ci wcale nie odpowiadali na listy „Czarnej ręki“.

Policya nowojorska długo była bezsilną wobec tych krwawych szantażów. Dopiero zastosowawszy metody europejskie, nowojorskie biuro detektywów zdołało wytropić liczną bandę Sycylijczyków, stanowiących właśnie „Czarną rękę“. Już ją uwięziono. Członkowie jej denuncyują się wzajemnie. Podobno szefem bandy jest bardzo bogaty kupiec włoski, słynący z dobroczynności. Nigdy nie padł na jego czyste, jak sądzono życie ani cień podejrzenia.



Modna dama i wieśniaczka.

Kto przyjrzy się te[j] francuskiej wieśniaczce w jej tradycyjnym ubiorze, a obok zobaczy najmodniejszą Paryżankę, stwierdzi uderzające podobieństwo ubrania głowy i okrycia. Zdaje się, że paryscy twórcy najnowszej mody faktycznie tym razem pomysły swe zaczerpnęli ze wsi. Wieśniaczka na naszej rycinie śmieje się, modna dama śmieje się również. Widocznie podobieństwo stroju bawi je tak i śmieszy.

Ze świata.

Niebezpieczne bezrobocie w Wiedniu. Miasto znajduje się w przededniu bardzo oryginalnego strejku, który zagraża ożywionemu ruchowi wiedeńskiemu. Ma mianowicie zacząć się generalne bezrobocie **kelnerów, kelnerek i kasyerek.** O ile bezrobocie wybuchnie, życie wiedeńskie na parę dni zostanie zupełnie wykolejonem.

Kradzież manuskryptów Tołstoja. Z Petersburga telegrafują, że część manuskryptów, pozostałych po Tołstoju, została skradziona.

Przemytnictwo sacharyny. Z Morawskiej Ostrawy telegrafują: Spedytor Antoni Neufeld zrobił doniesienie przeciw swemu buchalterowi Hirschowi o defraudacyę. Aresztowany buchalter zemścił się oskarżając swego szefa o przemytnictwo sacharyny na ogromną skalę i zdołał udowodnić, że jeszcze w ostatnim tygodniu Neufeld przemycił 18 skrzyń sacharyny. — Rewizya wykazała prawdę tego oskarżenia. — Aresztowany został Neufeld i kilku innych jego wspólników.

Na ważnym posterunku.

(Prawdziwie rosyjska historya).

Sazont Paramonycz Stryżakow był właścicielem dość porządnej golarni na jednej z ruchliwszej ulic Petersburga.

Mając dwóch subiektów, sam załatwiał klientów dość rzadko, czyniąc ten zaszczyt niektórym, stałym gościom.

Sazont Paramonycz był wielkim patryotą i nienawidził z całej duszy przewrotowców.

Jak Kaligula, często mówił do swych starych klientów:

— Cały swój zakład oddałbym za to, żeby wszyscy buntownicy mogli mieć jedną głowę, którą ja bym jednym zamachem tej oto brzytwy mógł ciachnąć!

Tu Sazont Paramonycz miał zwyczaj poglądowo pokazywać tę egzekucyę na szyi klienta, dzięki czemu ten ostatni drgał całem ciałem, ze strachem spoglądał na migającą przed oczyma brzytwę i nie zazdrościł strasznego losu owej wyimaginowanej głowie.

Będąc gorliwym patryotą, Stryżakow trzymał i subjektów patryotów i klientów miał wyłącznie patryotów.

Gdy zjawiał się u niego nieznany klient, zaraz go poddawał surowej obserwacyi i golił własnoręcznie, starając się przez ten czas wywiedzieć o politycznych przekonaniach nieznajomego.

Gdy udało mu się złapać „buntownika“, to Sazont Paramonycz natychmiast uzbrajał się tępą brzytwą, służącą specyalnie do tego i, jak sam się wyrażał, „tak retuszował fizyonomię“ klienta, że ten uciekał jaknajprędzej i już zawsze starał się obchodzić zdaleka straszną mordownię.

Zato Sazont Paramonycz był nadwornym fryzyerem wszystkich filarów opatentowanego patryotyzmu, korzystał z tych względów i hojnych nadatków i żył jak w raju, jak zresztą żyją wszyscy nasi patryoci.

Dziś Sazont Paramonycz czuł się w szczególnie uroczystym nastroju...

Powodem tego była wizyta rewirowego Mordobojewa, który zakomunikował mu rozporządzenie, że fryzyerom polecone donosić, gdzie należy, o wszystkich podejrzanych osobistościach, żądających zgolenia brody i wąsów.

Sazont Paramonycz, jako subtelny polityk, ocenił należycie takie rozporządzenie władzy.

— Hm... — zwrócił się do starszego subjekta, Oselkowa — hm... to niby znaczy, że władze postanowiły żądać od nas pomocy i poparcia do wytępienia buntu...



„Chcę cię uprowadzić“. ((Patrz artykuł).

[illegible] kapeluszach damskich. [illegible] strowy telegrafują: W tych [illegible], który chciał pomódz jakiejś [illegible] wsiadaniu do tramwaju, doznał ukłócia szpilką od kapelusza w oko, tak, że grozi mu utrata wzroku. Wobec tego magistrat tutejszy jako policya zabronił wczoraj noszenia długich szpilek przy kapeluszach pod karą 20 koron.

Na cele oświatowe. Z Warszawy donoszą:

Właściciel dóbr Kożuchowski (?) ofiarował 300 tysięcy rubli na cele polskiej szkoły ludowej w Warszawie, z nadmienieniem, że na wypadek gdyby w tych szkołach nie uczono po polsku, cały legat przypada krakowskiej Akademii Umiejętności.

Groźny strejk w Portugalii. Cały personal kolejowy strejkuje — a jak słychać, to bezrobocie kolejowe w Portugalii jest wstępem do rewolucyi. Na stacyach granicznych nagromadziło się bardzo wiele towarów, których nie można wysyłać w głąb kraju.

Liczbę strejkujących kolejarzy obliczają na przeszło 40 tysięcy. Przyłączają się do strejku obecnie i przedsiębiorstwa prywatne. — W Lisbonie panuje wielkie wzburzenie. Rząd, obawiając się kontrrewolucyi, obsadził wiernem wojskiem budynki publiczne.

Bezrobocie dzieci szkolnych. Jak wiadomo, przed kilku dniami wybuchnęła w Tulonie rewolucya uczniów szkół miejskich z powodu nieopalania sal szkolnych, pomimo panującego zimna. Pomimo jednak, że władze szkolne zadośćuczyniły temu żądaniu słusznemu malców, zabawa w bezrobocie tak zasmakowała chłopcom, że nietylko do szkół nie powrócili, lecz nawet, wynalazłszy cały szereg „krzywd“, postanowili przedstawić je zbiorowo radzie miejskiej. W tym celu zorganizowali onegdaj wiec pod gołem niebem na placu Wolności, poczem pochód, złożony z 1000 przeszło malców, ruszył śpiewając Marsyliankę, ku ratuszowi. Policya jednak, uprzedzona o demonstracyi, zamknęła ulice, wiodące do ratusza, rozczarowana więc młodzież wróciła na plac Wolności, gdzie o godz. 7 wiecz. trybun ludowy i członek rady jeneralnej, Wiktor Columbiani, wkroczył na trybunę zaimprowizowaną, zachęcając patetycznemi słowami malców do wytrwałości w bezrobociu. W to im graj!

Męczennik sekty. Przed głównym sądem trzeciego korpusu armii pruskiej stawał onegdaj znowu żołnierz Naumann, który wzięty do wojska jeszcze w roku 1907, nie opuszcza zupełnie więzienia garnizonowego, odmawia bowiem posłuszeństwa swoim przełożonym, o ile ci każą mu cośkolwiek w sobotę. Naumann jest adwentystą, obowiązanym przez swoją religię do pilnego przestrzegania odpoczynku sobotniego; na wszelkie perswazye nie odpowiada wcale. Mimo opinii psychiatrów, uznających Naumanna za niezupełnie poczytalnego, główny sąd wojskowy skazał go za nieposłuszeństwo na pięć lat i sześć miesięcy. O ile Naumann nie zmieni swych zapatrywań, do końca życia nie wyjdzie z więzienia, gdyż każdej soboty dopuszcza się ponownie nieposłuszeństwa.

Ciekawy jubileusz. W r. b. przypada ciekawy jubileusz. Oto właśnie mija 200 lat od czasu, jak po raz pierwszy w Berlinie pochowano aktora na cmentarzu chrześcijańskim. Do owego czasu aktorzy, linoskoczki, komedyanci itp. uważani byli za ludzi podrzędnej wartości; traktowano ich jako cyganów lub uliczników. Kupcy np. nie dawali kredytu aktorom, ponieważ sądy nie przyjmowały skarg przeciw aktorom. Chowano aktorów tam, gdzie chowani byli samobójcy i zbrodniarze. Dopiero w r. 1711 pochowano po raz pierwszy aktora Jakóba Szellera na cmentarzu chrześcijańskim w Berlinie.

Pies przy zwłokach pana. Onegdaj zawezwano policyę londyńską do jednego z hoteli w Bartolome. Gość, nazwiskiem Hyatt, który tam od dwóch lat mieszkał, nie opuścił swego pokoju, nie odpowiadał na nawoływania służby, iż słusznie przypuszczano, że mu się przytrafił jaki przypadek.

Pięciu policyantów zapukało do drzwi Hyatta. Jako jedyną odpowiedź usłyszano wściekły pomruk psa, który był jedynym towarzyszem swojego pana. Ogromny buldog widocznie był bardzo podrażniony — a właściciel hotelu przestrzegał, by z nim nie żartować.

Wywiercono więc otwór w drzwiach, a człowiek, który pierwszy rzucił okiem do wnętrza — odskoczył z przerażeniem. Na podłodze leżał rozciągnięty Hyatt, z przeciętą szyją, a nad nim, mrucząc i kłapiąc kłami, stał buldog.

Wycięto deskę z drzwi i próbowano narzucić psu pętlicę na szyję — co się jednak nie powiodło. Odpędzano psa sztabami, lecz i to daremnie.

Chciano go zwabić miską mleka, strychniną zaprawionego — ale podejrzliwy zwierz usadowił się z pogardą w misce.

Wreszcie rzucono mu kawał zatrutego mięsa. Z żarłocznością rzucił się pies na nie — pochłonął je w jednej minucie i czekał z natężeniem, czy więcej dostanie. Ponieważ pierwsza doza nie była śmiertelną — podano mu drugą — aż wierne zwierzę padło bez jęku na podłogę.

Od 1-szej godziny do 7-mej wieczór pilnował wierny towarzysz swojego pana, który popełnił samobójstwo.

Pożar kapelusza. Na placu Camberwell w Londynie czekała pewna pani wytwornie ubrana na omnibus. Gdy wreszcie omnibus nadszedł, zauważyli przechodnie, że olbrzymi kapelusz oczekującej stoi w płomieniach. Jeden z przechodniów zerwał zdziwionej kobiecie kapelusz z głowy, inny zaś zarzucił jej palto na głowę, bo już i włosy zajęły się ogniem. Dzięki temu, jak również okoliczności, że owa pani miała włosy sztuczne, tak obficie używane obecnie przez płeć piękną, obeszło się bez poparzeń znaczniejszych. Jak stwierdzono, pożar kapelusza wywołał mężczyzna, siedzący na dachu omnibusu, rzuciwszy zapaloną zapałkę.

„Chcę cię uprowadzić!“

Tragikomiczna historya z fonografem.

(Patrz ilustracyę)

Z Nowego Jorku donoszą o następującej tragikomicznej historyi miłosnej. Panna Minnie Evans z New Jersey, córka bogatego ojca, zakochała się w panu Smith z Filadelfii. Młody ten człowiek był tylko ubogim buchalterem, i przeto nie zyskał łaski w oczach papy Evans, który konkurentowi dom wypowiedział. Ale serce nie sługa... Młoda para wprawdzie widywać się nie mogła, ale wpadła na dobry pomysł, aby przynajmniej rozmową się nacieszyć. Mianowicie oboje mieli wyborne fonografy, urządzone tak, aby na krążkach woskowanych można zdejmować rozmowę — i posyłali sobie pocztą owe krążki, które włożone do fonografu reprodukowały głos ukochanej, względnie ukochanego. Wreszcie pan Smith zapytał się fonograficznie panny:

— Czy chcesz mnie poślubić?

Na drugi dzień panna Evans posłała wielbicielowi krążek z odpowiedzią. Fonograf wyszeptał:

— Tak.

Więc wszystko było w porządku. Aliści pewnego dnia stary pan Evans był świadkiem, jak córka odebrała nową przesyłkę — i chciał przekonać się co zawiera. Włożył więc krążek do fonografu i puścił mechanizm w ruch. I oto co usłyszał z trąby fonograficznej.

„Ukochana moja! Od dnia naszych zaręczyn rozmyślam dzień i noc nad planem...

Panna Minnie zarumieniona zatrzymała w tem miejscu fonograf.

— Co to ma znaczyć? — zapytał zdumiony pan Evans.

— Nic, nic, to tylko przysłana próba teatralnej deklamacyi — odparła zakłopotana panna. — Ale ojciec nie dał za wygranę, lecz puścił znowu fonograf w ruch — usłyszał ciąg dalszy:

„...aby cię uprowadzić. Nareszcie przyszła stosowna chwila. We wtorek będę cię na rogu ulicy o godzinie 4 po południu oczekiwał w automobilu i pojedziemy do Filadelfii...

Dalej fonograf już nie mógł mówić, bo papa Evans, gniewem zdjęty, zrzucił go na podłogę i podeptał nogami. Panna Evans, widząc zdradzone swe zamiary, wybuchła płaczem. Zamierzona ucieczka oczywiście została udaremniona i pan Evans jeszcze pilniej strzeże córki, niż dotychczas.

Czy mu się to jednak uda na długo? W Ameryce młode panny są jeszcze bardziej uparte niż gdzieindziej.

Walki z apaszami w Paryżu.

Onegdaj w nocy słynny Boulevard Arago, zwany dziś przez apaszów „bulwarem Liabeufa“, był widownią zaciekłej walki policyi paryskiej z apaszami. Siedmiu znanych opryszków dobijać się poczęło nad ranem do zamkniętego jeszcze szynku, a na ten hałas przybyli wnet czterej agenci policyjni. Apasze, widząc się w większości, obrzucili agentów stekiem obelg i zaczęli uciekać, gasząc po drodze wszystkie latarnie. Z chwilą nastania ciemności rozległy się pierwsze ich strzały, skierowane na ślepo w stronę agentów, następnie zaś rozległa się komenda: „Wyciągnąć noże!“ Agenci odpowiedzieli również ogniem rewolwerowym, który trwał ze stron obu bez przerwy prawie kwadrans. Wśród tego zamieszania udało się aresztować herszta bandy i drugiego jeszcze apasza ranionego w walce. Reszta bandytów uszła pogoni i znikła bez śladu. W walce ze strony policyi starszy agent Raillard otrzymał ciężką ranę od noża w rękę. Kule apaszów nie dosięgnęły szczęściem nikogo: tylko „kepi“ policyantów są podziurawione.

Z kraju.

Z Wieliczki. *(Lekarze. — Wielka wygrana).* Lekarzem salinarnym I kl. zamianowany został dr Mieczysław Kazerlik, a lekarzem salin. II kl. dr Maryan Ziembiński w miejsce dra Steinera.

Wielką wygranę na los krakowski w kwocie **50.000 k.** zrobił p. Koterwa ze Swiątnik Górnych.

Bielsko. Młodzież niemieckich szkół średnich podejmuje walkę z Polakami, propagowaną przez starsze pokolenie, któremu przewodzi p. Josephi, profesorowie i urzędnicy magistraccy. Ustawicznie dochodzą nas skargi dziatwy polskiej zarówno ze szkół ludowych jak i średnich, że uczniowie niemieccy prowokują ich, hardo ich zaczepiają, aby wywołać bójkę. Dzieje się to na przestrzeni od dworca kolejowego do mostu na Białce.

Nałóg pijaństwa. We środę rano znaleziono w Bielsku w rowie ulicy Dojazdowej zwłoki licho odzianej kobiety. Rozpoznano w niej b. nauczycielkę języka franc. z Białej, Katarzynę Jenkner, która z powodu pijaństwa popadła w nędzę i z głodu zakończyła życie.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert Artura Rubinsteina.

Powiadają, że fortepian przeżył się na estradzie. Tak jest, fortepian przeżył się już nieraz w ciągu stuletniego żywota, a ile razy był już na krawędzi bankructwa, dzięki komiwojażerskiemu wirtuozostwu, zawsze ratowała go ręka artysty i znowu stawał się fortepian wspaniałym instrumentem i zdobywał estradę.

Jednym z takich, który wskrzesi państwo tego instrumentu będzie niezawodnie młody Artur Rubinstein. Dziś jest on artystą wielkiej miary. Jego olbrzymie, zdumiewające środki techniczne, tem się różnią od równych u wielu innych, że wybiegają poza granicę belferskiej terminologii. Jego technika jest nasyconą pięknem — a stoi tak wysoko po nad trudnościami, że przestaje być przedmiotem uwagi. — Nieraz przebierze on miarę w tempie, nieraz zmusi masę nut do wydzwonienia swych wartości, w nadmiernie krótkim czasie, ale to wszystko brami — niezaszpecone, a co główne, że te wyskoki są wynikiem porywów, zawsze szlachetnych, nigdy pospolitych. Więc słuchacz wybacza to, bo idzie za nim, a nie przeciw niemu.

Trzeba być nawskróś artystą, aby chcieć i umieć wystudyować sonatę Beethovena op. 106 — a trzeba mieć pierwszorzędny talent, aby ją opanować. Ten młody chłopiec wykonał wczoraj to arcydzieło, to cudo — z artyzmem, z siłą i z opanowaniem zdumiewającem.

Poszła w dalszym ciągu sonata h-moll. Chopina, ta olśniewająca, niezrównana bogactwem piękna. Były tam niejedne z wielkim wybrykiem tempa — ale były prześlicznie zagrane ustępy, szczególnie kantyleny. Z etiud Liszta, szczególnie trzecia, należąca do dwunastki transcedentalnych (Nr. 10) wprawiła słuchaczów wykonaniem wprost w zdumienie. Na zakończenie wykonał artysta poloneza fis moll Chopina nad wyraz wspaniale.

Po wyczerpanym programie, poszedł drugi program dodatków, zakończony heroicznym polonezem Chopina (as dur).

Publiczność z trudnością zdecydowała się na opuszczenie sali. *Franciszek Bylicki.*

Z teatru miejskiego. „Betleem polskie“ Rydla nie przestaje być jedną z najbardziej atrakcyjnych sztuk repertuaru; dotychczasowe przedstawienia grywane były stale przy wypełnionej sali; najbliższe przedstawienie pięknej sztuki tej — jutro popołudniu. W poniedziałek wznowienie „Judyty“ Hebla z p. Wysocką w roli tytułowej.

— A cóż! To się rozumie... — odpowiedział Osełkow smarując mydłem policzek klienta.

Sazont Paramonycz począł nerwowo biegać po pracowni, skubiąc rzadką kozią bródkę. Widać było, że jakaś myśl nie dawała mu spokoju.

— A więc to tak! — nagle wykrzyknął, krzyknął tak potężnie, że Osełkow, drgnąwszy całem ciałem, pacnął mydłem po nosie klienta, aż ten zaczął kichać i spluwać, a chłopiec Gryszka upuścił przyrząd do golenia, który niósł dla subiekta Mylcewa.

— A więc to tak! — powtórzył Sazont Paramonycz, zatrzymując się na środku sklepu i uroczyście podnosząc do góry wskazujący palec. — Wychodzi na to, że my należymy do ministerstwa spraw wewnętrznych!

Subiekt Osełkow, na razie spiorunowany takiem odkryciem, prędko przyszedł do siebie.

— Naturalnie!... To się rozumie! — wygłosił już zupełnie spokojnie, wycierając serwetką umazany mydłem nos klienta.

Zrobiwszy tak ważne odkrycie i usłyszawszy potwierdzenie Osełkowa, którego uważał za głównego swego zastępcę, Sazont Paramonycz znikł za przepierzeniem i w jakieś pięć minut zjawił się w nowym surducie i białym krawacie.

— Jakżeś, taki dzień... Na arenie działalności społecznej, można powiedzieć, występujemy — objaśnił obecnych.

Sazont Paramonycz w samej rzeczy zaczął uważać siebie za wielkiego działacza. Dzisiaj krokami chodził po pokoju, przyjemnie uśmiechał i łaskawie pociągał Gryszkę za ucho... Gryszka nie wiele jeszcze znał się na polityce i zaniepokojony schwycił się za zaczerwienione ucho, bojąc się widocznie dalszych łaskawych żartów pryncypała.

Sazont Paramonycz, skoro do zakładu wszedł ktoś ze stałych klientów, z którym był na dobrej stopie, tajemniczo z miłym uśmiechem informował:

— Może pan mi powinszować... Jestem zaszczycony, że tak powiem, zaliczony:

Tu opowiadał o rozporządzeniu władzy i z wielką radością przyjmował powinszowania, serdecznie ściskając ręce klientom.

Pod wieczór zastanowiła go nowa myśl:

— Jak pan myśli, panie Osełkow, czy nie trzeba by zamówić sobie nowych biletów wizytowych?

— Można by...

— Naprzykład, tak: „Sazont Paramonycz Strystaków, francuski fryzyer, patryota i działacz społeczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych“...

— To się rozumie... — z powagą potwierdzał Osełkow.

Sazont Paramonycz ubrał się w palto, szybko wyszedł ze sklepu i wróciwszy w dziesięć minut, uroczyście oświadczył.

— Zamówiłem... Trzy setki!...

W tej chwili wszedł do zakładu nowy osobnik w bronzowem palcie, z niewielką bródką i rudemi wąsikami.

Czujny Sazont Paramonycz uważnie oglądał nieznajomego.

Chciałbym się ogolić...

— Proszę bardzo... Gryszka, przybory!

Gryszka jak strzała puścił się za przepierzenie, a Sazont Paramonycz wydobył z szafy dwie brzytwy — ostrą i tępą...

Mydląc nowemu klientowi brodę, Sazont Paramonycz przemyśliwał w jaki by sposób wybadać nieznajomego, czy nie jest przypadkiem buntownikiem...

— Nie drapie?...

— I... nie...

— Czytał pan mowę posła N.?

— Naturalnie!

— No i jakie jest zdanie szanownego pana?

— No, a jakież by — czarnosecinie i basta!

Sazont Paramonycz w tej chwili zmienił brzytwę... „Już ja ci dam kochanku, czarnosecifica, będziesz pamiętać!“ — pomyślał i zaczął bez litości skrobać brodę buntownika tępą brzytwą.

Po takiem odkryciu, przestał się interesować rozmową z klientem i myślał już tylko, jakby najlepiej „zretuszować twarz“.

Klient z bólu stękał i krzywił się.

— Co ta brzytwa taka tępa? — spytał wreszcie.

— Ale skądże, pierwszy gatunek... solingeńska— złośliwie uspokajał gościa.

Wreszcie broda była zgolona.

— Wąsy także niech pan zgoli... — oświadczył klient.

Sazont Paramonycz poczuł nagle, jak mu dech zaparło, zadrgały łydki i zapulsowało w skroniach... Upuścił nawet brzytwę, która z brzękiem upadła na podłogę.

— Coo... wąsy?... — drżącym głosem wykrztusił, nie dowierzając własnym uszom.

— Tak, tak!

„Chryste Panie, rewolucyonista“ — niby błyskawica przemknęło mu w głowie.

— Słu... słu... słucham — wybełkotał — w tej chwileczce... tylko brzytwę zmienię... ta rzeczywiście trochę tego...

Prędko poszedł za przepierzenie, pociągając za sobą Gryszkę.

— Słuchaj, Gryszka! — mówił szeptem — pędź do cyrkułu i powiedz, że pryncypał kazał powiedzieć, że rewolucyonista, goli wąsy i brodę... Rozumiesz, durniu?... — targał Gryszkę za rękaw.

Gryszka wytrzeszczył z przerażenia oczy i puścił się pędem do cyrkułu.

— Czy przypadkiem pan nie należy do naszych? — tajemniczo zwrócił się Sazont Paramonycz do klienta:

— Jakich „waszych“! — pytał klient niepewnie.

— No wiadomo — do rewolucyonistów...

Klient bardzo uważnie popatrzył na Sazonta Paramonycza. Widoczne było, że bardzo go zainteresowała taka rozmowa i to nie uszło spostrzegawczego wzroku fryzyera.

„Acha, kochanku, złapałeś się, już ja cię przytrzymam...“

— Jakto, pan także? — równie tajemniczo pytał nieznajomy.

— Ja? ho, ho!... najzawziętszy... es-er!... (socyal-rewolucyonista).

— Nie może być?... niech pan sobie wyobrazi, ja też jestem es-er!... — jakby nieśmiało odpo-

Z teatru ludowego. Dziś wracają „Krowoderskie Zuchy“ hałaśliwe i wesołe w pełni powodzenia na scenę. Jutro popoł. o 4 czarodziejski melodramat ze śpiewami i tańcami „Twardowski na Krzemionkach“ a wieczorem znowu „Krowoderskie zuchy“ jak również i przez cały następny tydzień.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: »Noblesse oblige«.
Niedziela pop. »Betleem polskie«
Niedziela wiecz.: »Noblesse oblige«.
Poniedziałek » udyta«.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: »Krowoderskie zuchy«.
Niedziela pop.: »Twardowski na Krzemionkach«.
Niedziela wiecz: »Krowoderskie zuchy«.

Co słychać w mieście?

Teatry włościańskie.

Idea prowadzenia oświaty i kultury wśród ludu drogą także tą, gdy scena do jego serca przemówi — uznaną jest już nie od dzisiaj w społeczeństwie naszem. Ostatnich kilka lat usystematyzowało nawet pracę w tym kierunku, stwarzając osobny „Związek teatrów i chórów włościańskich“, który ze swoim Zarządem Głównym we Lwowie, nader czynnym i pełnym inicyatywy, postarał się także o oddziały filialne w kraju. Tylko Kraków dotychczas pozostał w tyle, mimo, że od dwóch lat i to się o tem mówi. Tak, ale tylko się mówi...

W maju 1909 r. podczas jubileuszu Anczyca rzucono myśl, by stworzyć w Krakowie oddział okręgowy „Związku teatrów i chórów włościańskich“ i rzeczywiście parę takich zebrań konstytuujących się odbyło, wybrano zarząd Oddziału, w tak nieszczęśliwym jednak składzie, że dwie trzecie jego członków figurowało tylko na papierze. Pozostała trzecia część wzięła się w ostatnich tygodniach do reorganizacyi Zarządu i za jej to inicyatywą odbyło się wczoraj w Instytucie muzycznym zebranie, które sprowadziło szereg nowych osób, wywołało programową dyskusyę, rozdzieliło odrazu robotę między kooptowanych członków i jest nadzieja, że ta pożyteczna instytucya nareszcie zacznie działać.

Zebraniu przewodniczył pierwszy wiceprezes dr Maryan Szyjkowski, który niedawno objął samą prezesurę Oddziału. Po jego zagajeniu plan najbliższej działalności nakreślił red. Wąsowicz, skarbnik Oddziału, a w dyskusyi zabierali głos wszyscy obecni.

Postanowiono przedewszystkiem przeprowadzić ewidencyę istniejących w najbliższych trzech powiatach (Kraków-Podgórze-Wieliczka) drużyn teatralnych — drogą kwestyonaryuszy do kierowników szkół i przez zasięgnięcie informacyi u krakowskich instytucyj oświatowych. Drużyny te zostaną zorganizowane w jeden „Związek“, poczem dawać się będzie inicyatywę do powstawania nowych drużyn — jednym i drugim Oddział udzieli pomocy reżyserskiej i pośredniczyć będzie w dostarczeniu kostyumów, dekoracyi i innych rekwizytów. W tym celu przy biurze Oddziału założy się wypożyczalnię kostyumów i biblioteczkę ludowych sztuk teatralnych.

Obrady zakończyły się wyborem zarządu, do którego weszli: prezes dr M. Szyjkowski, wiceprezesi prof. dr Grabowski i dr K. Lubecki, sekretarz p. W. Korolewicz, zast. sekretarza p. Cierniak, skarbnik p. W. Wąsowicz, kierownik artystyczny teatrów p. J. K. Gabryelski, kierownik artystyczny chórów i orkiestry p. St. Kowicki, członkowie wydziału pp.: Czoponowski, dr Flach, K. Kornicki i dr St. Kot.

Przypomnienie. Wszystkim urządzającym bale i zabawy taneczne przypomnieć należy, że obowiązująca od maja 1910 r. ustawa nakłada 15 prc. podatek od biletów. Komitety zabawowe winny przeto zawczasu zgłaszać zabawy w policyi, a bilety dawać w magistracie do przestęplowania, bo w przeciwnym razie narażają się na dochodzenia i grzywny w wysokości do 20 koron.

Mięso argentyńskie. Dzisiaj o godz. 3 po poł. ma przybyć pierwszy transport mięsa argentyńskiego, przeznaczonego dla Krakowa. Z zamówionych 15.000 kilogr. nadejdzie dzisiaj tylko połowa, druga dopiero jutro. Mięso przewiezionem zostanie w wagonie pocztowym. Zaraz po przyjeździe odnośny wagon odłączy się i przewiezie na Grzegórzki, gdzie koło godz. 4 po południu nastąpią oględziny weterynaryjne. Po oględzinach mięso przewiezionem zostanie do chłodni rzeźni miejskiej, skąd prawdopodobnie w poniedziałek przeniesie się je do jatek na placu Jabłonowskich i w ul. Asnyka, gdzie będzie sprzedawane.

Przypominamy, że mięso to musi być odtajone w wodzie, gdyż w przeciwnym razie po ugotowaniu byłoby zbyt twarde. Celem szybszego odtajenia mięsa pożądanem by było, by publiczność zaopatrywała się w nie jeden dzień naprzód, przed jego użyciem.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych, na którem wydała komisya opinię co do wniesionych podań o koncesye szynkarskie w Dębnikach i Zakrzówku. Sprawa nadania koncesyj szynkarskich w dalszych dzielnicach miasta będzie przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu.

Towarzystwo demokratyczne odbyło wczoraj w lokalu własnym przy Placu Szczepańskim nader liczne i interesujące zebranie, na którem pos. Sikorski omówił sprawę kanałów. Mowca w długim i wyczerpującym wywodzie skreślił powody, dla których kanały nie miały być budowane, przedstawił akcyę Koła polskiego wobec obalonego gabinetu bar. Bienertha, wreszcie omówił stosunki innych stronnictw w Izbie posłów co do sprawy kanałowej, oraz stosunki w samem Kole.

Po przemowach pp.: Gargasa, Bandrowskiego, red. Konopińskiego i i. uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie żąda, aby Koło polskie budowę kanału Dunaj—Odra—Wisła—Dniestr uważało i nadal za pierwszorzędny postulat naszej polityki w parlamencie.

„Zgromadzenie wyraża opinię, że Koło polskie nie może zwolnić rządu od wykonania ustawy o budowie kanału z r. 1901, i że stosunek Koła polskiego do rządu zależeć powinien od stanowiska, jakie zajmie rząd w sprawie wykonania ustawy kanałowej z roku 1901“.

Na zebraniu tem omówiono także akcyę w sprawie wyłączenia Oświęcimia z wiejskiego okręgu wyborczego, poczem przewodniczący pos. Petelenz zamknął posiedzenie o godz. 10 wieczór.

Zgromadzenie nauczycielstwa krakowskiego. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej, zgromadzenie krak. nauczycielstwa pod przewodnictwem dyr. Stanisława Nowaka. Przedmiotem obrad było rozpatrzenie zakresu działania delegata nauczycielskiego, w szczególności jego obowiązki i stosunek do całego nauczycielstwa. Po ożywionej dyskusyi uchwalono, że delegat obowiązany jest zdawać z reguły raz do roku sprawozdanie ze swych czynności, ustąpić ze stanowiska, gdy zgromadzenie uchwali mu *votum* nieufności, wreszcie informować się na zebraniach sprawozdawczych o potrzebach nauczycielstwa, celem przeprowadzenia ich w Radzie szkolnej okręgowej.

Wybór delegata, nostąpi dzisiaj na ogólnej konferencyi nauczycielskiej.

Instytucya lekarzy szkolnych. W niedzielę 15 bm. odbędzie się staraniem Sekcyi odczytowej „Ogniska naucz.“ pogadanka „O instytucyi lekarzy szkolnych i o niektórych chorobach szkolnych“. Pogadankę zagai p. Dr R. Nitsch, a odbędzie się w auli I szkoły realnej przy ulicy Studenckiej l. 12 o g. 4 po południu. Wstęp bezpłatny.

Miesięczne zebranie krak. Klubu ludowców odbędzie się we wtorek 17 stycznia 1910 o godz. 7 wieczór w lokalu Klubu przy ul. Mikołajskiej l. 3 Porządek dzienny: Omówienie sytuacyi politycznej; Wnioski na Radę naczelną P. S. L., zwołane na 21 bm.; Wybór Zarządu krak. Klubu na rok 1911.

Z Eleuteryi. W niedzielę dnia 15 o godz. 7 odbędzie się w lokalu Eleuteryi odczyt p. K. Radwanka p. t. „Koniec świata“. Po odczycie zabawa towarzyska. Wstęp wolny.

Walne zgromadzenie członków Oddziału krak. Eleuteryi odbędzie się 29 stycznia o godz. 7.

Muzyka kościelna. Chór Tow. muzycz. odśpiewa kolędy (wydanie ks. Kądzioły) w niedzielę, dnia 15 b. m. o godz. 12-tej w kościele N. P. Maryi. Dyrektor Feliks Nowowiejski odegra na organach a) Bach „Pastorałka F-dur“, b) Guilmant, „Pastorałka A-dur“ z sonaty Nr. 1, c) Nowowiejski „Pastorałka na Litwie“ (nakład Koppenratha w Regensburgu).

Wykład habilitacyjny. Wczoraj popoł. odbył się w uniwersytecie Jag. pierwszy wykład nowomianowanego docenta dra Michała Sobieskiego z zakresu filozofii sztuki.

Wieczór taneczny z kotylionem „Łączności“. Pod protektoratem eksc. Hausnera, urządza „Łączność“, Związek kraj. państw. oficyantów w Krakowie w dniu 4 lutego b. r. w salach Tow. Strzeleckiego wieczór taneczny z kotylionem, którego czysty dochód przeznaczony jest na powiększenie funduszu zapomogowego dla niezaopatrzonych wdów i sierót po członkach Związku, tudzież na opuszczone dzieci pod opieką „Rady opiekuńczej“ pozostające.

Lokal komitetu mieści się przy ul. Zwierzynieckiej, l. 29, I p., gdzie zgłaszać się można po zaproszenia codziennie między godz. 7—9 wieczór.

Tajemnicze aresztowanie. Przed trzema dniami aresztowała policya w Zakopanem, zamieszkałego tam Jana Kizło, który, według twierdzeń policyi miał zachowywać się podejrzanie. Śledztwo policyi, przeprowadzone z całą ścisłością wykazało, że rzekomy Jan Kizło nazywa się faktycznie: Jan Wacław Mahajski i w r. 1891 ukarany był kilkumiesięcznem więzieniem za zawiązywanie tajnych stowarzyszeń. Po odsiedzeniu przysądzonej mu kary Mahajskiego wydalono z granic państwa austryackiego. Policya całe aresztowanie okrywa tajemnicą; według wersyi uporczywie krążących, aresztowanie miało nastąpić na podstawie doniesienia o planowanym zamachu (?!) ze strony Mahajskiego.

Aresztowany Mahajski, jako wybitny działacz socyalistyczny, wszedł w zatarg w czasie swego pobytu w Król. Polskiem z władzami rosyjskiemi i skazanym został na zesłanie do Jakucka, gdzie przesiedział przez 10 lat. Po powrocie z wygnania, ponownie aresztowany, osadzonym został w więzieniu Petersburskij Krest. Po ukończeniu kary przeniósł się do Galicyi. Jako człowiek o niezwykłej inteligencyi, cenionym był bardzo w kołach kolegów i uczniów, którym udzielał lekcyi; szczególniej celował w przygotowaniach do matury. Mahajskiego odstawiła policya do sądu powiatowego w Nowym Targu.

Umysłowo chory spekulant. Od kilku miesięcy kręciło się po Krakowie indywiduum, które wystając pod pierwszorzędnymi hotelami, wyłudzało za pomocą listów błagalnych większe datki od wybitniejszych osób. Policya zawiadomiona o tych spekulacyach przyaresztowała niejakiego B. Chylę, człowieka młodego a pełni sił a bez zajęcia. Chyla po odsiedzeniu kilkudniowej kary uznany za umysłowo chorego wypuszczonym został na wolność. Policya wobec tego oraz nie stoi wprost bezradna, bo Chyla dalej czyha na łatwowierność litościwych, a zasłaniając się chorobą umysłową wcale sprytnie w dalszym ciągu wyłudza pieniądze. Należałoby więc, by odpowiednie organa zajęły się tym człowiekiem i osadziły go o ile jest chory w jakiejś dobroczynnej instytucyi, gdyż w ten sposób jedynie da się uniknąć dalszych wymuszań i napaści.

Włamanie. Do sklepu z owocami Izraela Fessla przy ulicy Szerokiej l. 27, włamali się ubiegłej nocy nieznani sprawcy i po splądrowaniu lokalu skradli towaru na kilkadziesiąt koron.

Zguba. Posłaniec drukarni Anczyca zgubił wczoraj wieczór paczkę druków. Ponieważ niema funduszów na pokrycie straty, uprasza łaskawego znalazcę o oddanie jej do wspomnianej drukarni, lub o wskazanie adresu, gdzie ma się udać by ją odebrać.

Na gościnne występy wyjechał z Galicyi do Bytomia, znany złodziej Walenty Kaleta. Jednakże już w pierwszych dniach powinęła mu się noga i Kaleta powędrował do więzienia pruskiego.

Z Krowodrzy. W niedzielę 15 bm. odbędzie się w lokalu Związku kat. właścicieli realności w Krowodrzy l. 16 pogadanka p. t. „Krowoderskie zuchy w teatrze i na Krowodrzy“.

Z Podgórza. Ofiara sportu. Wczoraj wieczorem podczas saneczkowania się w ulicy Kalwaryjskiej uległa silnym kontuzjom i złamaniu nogi panna S. R., córka właściciela realności. — Ranną opatrzył jeden z podgórskich lekarzy.

Z kroniki żałobnej.

Stanisław br. Piniński, radca dworu we Lwowie zmarł wczoraj. Zmarły był bratem br. Leona.

Helena Słabikówna, uczennica VI. klasy wydz., przeżywszy lat 12, zmarła w Podgórzu, dnia 11 bm.

Franciszek Wędrych, podmajstrzy murarski, przeżywszy lat 67, zmarł 12 bm.

Aforyzmy różnych profesyj

Szewc.

Świat jest olbrzymią skórą, ludzie to buty z tej skóry szyte, a idee, to kopyta, podług których formują się buty.

Stolarz.

Człowiek wart najwięcej po śmierci, bo nie sprzecza się wtenczas ani o drzewo, ani o robotę w jednym meblu, który mu potrzebny.

Krawiec.

Małżeństwo to ubranie. Jeżeli dobrze skrojone, to nawet zdaleka może się podobać; jeżeli — razi oko fachowego obserwatora, zdziera się szybko i puchnie w kolanach.

Slusarz.

Jeden człowiek to niby stal — hartuje się przez ogień, wodę i uderzenia; inny — jak żelazo lane: rozpada się pod uderzeniem młota, pęka w ogniu.

Introligator.

Częściej książki nic nie są warte nie dlatego, że oprawa zła, lecz, że treść licha.

Lekarz:

Cholera nie jest tak groźną epidemią, jak mania wielkości: pierwsza szkodzi jedynie choremu, druga naraża setki ludzi na niebezpieczeństwo.

Adwokat:

Tylko głupi jest coś wart dla prawnika; gdyby ludzkość składała się z mądrych, ani prawdy nie było, ani prawnicy nie byliby potrzebni.

Stara panna:

Świat nie ma duszy. Gdyby ją miał, nie byłoby zaspokojonych pragnień!

NADESŁANE

za które Redakcya nie odpowiada.

---

wiedział nieznajomy i z uczuciem potrząsnął rękę Stryżakowa.

— Myśmy sześćdziesiąt pięć bomb przygotowali — szeptem zwierzał się fryzyer.

— Ech, my mamy ze trzysta, albo czterysta sztuk... — wciąż radośnie odpowiadał klient.

Po takiem wyznaniu Sazont Paramonycz pobiegł za przepierzenie, gestem wzywając Mylcewa.

— Prędko biegnij do cyrkułu i powiedz, że pryncypał wykrył skład trzechset bomb. Prędko!...

— Wybaczcie, towarzyszu, pobiegłem zobaczyć, czy kogo niema... rozumiecie, ostrożność zawsze konieczna... — tłomaczył Stryżakow.

— Powiedzcie, towarzyszu, a gdzie się zbieracie? — pytał klient.

— Co piątek na Suworowskim Prospekcie Nr. 43... przygotowujemy teraz ekspropryacyę Banku Państwa.

— Doprawdy?.. A my zamach na N.

— Przepraszam, towarzyszu, na minutkę... — i Sazont Paramonycz znów zniknął za przepierzeniem, kiwając na Osełkowa.

— Leć pan prędko do cyrkułu i powiedz, że pryncypał wykrył zamach na życie pana N... Tylko szybko...

— To się rozumie — i trzeci poseł popędził do cyrkułu...

Stryżakow, zostawszy się sam na sam z klientem, począł w dalszym ciągu badać łatwowiernego rewolucyonistę, który zwierzył się z kilku przygotowanych napadów, wskazał lokal konspiracyjny, skład bomb i broni itd.

Słuchając klienta, Sazont Paramonycz literalnie rozpływał się z zachwytu.

„Już ja was wszystkich kochaneczki — myślał — wszystkich przyłapię... Sześć napadów... śmiech mówić!... Pisma o mnie będą pisały... A może nagrodę dadzą... Dałby Bóg, order jaki, albo szlachectwo?!...“

Skrzydlata fantazya unosiła myśl fryzyera pod obłoki.

A klient tymczasem opowiadał straszne tajemnice. Starając się nie stracić ni słowa, wbijał sobie Stryżakow w głowę wszystkie osoby i miejscowości, o których mówił rewolucyonista i z niecierpliwością wyglądał na ulicę, oczekując policyi.

Nagle jak gdyby z pod ziemi w sklepie zjawiło się z pół setki przedstawicieli policyi, żandarmów, kozaków. Zjawili się jednocześnie we wszystkich wejściach, wyjściach, otoczyli całą ulicę... Był tu komisarz, dwóch pomocników, rotmistrz żandarmów, kilku rewirowych i wielu stójkowych.

— Oto rewolucyonista, wiążcie go!... — z dumą zwycięzcy zawołał Stryżakow, wskazując palcem struchlałego klienta.

— Ależ... próbował się bronić nieznajomy.

— Przytrzymać go i zrewidować! — rozkazał komisarz.

Dwie pary rąk chwyciło rewolucyonistę, trzeci rewidował.

— Oto, wasza wielmożność, portmonetka i jakiś papier, więcej niema nic — objaśniał stójkowy, podając komisarzowi znalezione przedmioty.

Komisarz szybko rozwinął papier.

Było to świadectwo, wydane ajentowi tajnej policyi, Andrzejowi Szpikowowi...

. . . .

Po tym wypadku Sazont Paramonycz zaczął pić, a buntowników znienawidził jeszcze bardziej.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu, minimum 50 hal.

Poszukiwane:

Do sprzedania:

Do wynajęcia:

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.